Nr. 25. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 17. Czerwca 1848.*



Leszko Bobrzycki. 1444.

Uwagi nad szkołami,
jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.
(Ciąg dalszy.)

Z tego, cośmy wyżéj powiedzieli o podziale szkół na niższe i wyższe, pokazuje się, że pierwsze można oraz nazwać szkołami ludu. Lud zaś bierzemy w znaczeniu ślachetniejszém, nie rozumiejąc przez to pospólstwa, lecz całą massę narodu, bez względu na jakiekolwiek różnice, która rządząc się zdrowym rozsądkiem, swoje stanowisko w świecie spółecznym pojmuje. Jest to to samo pojęcie, na którém się opierają zasady demokratyczne, które całą władzę składają w ręce ludu, ludu powtarzam, ale nie motłochu i pospólstwa. Szkoły więc niższe jako ludowe ogarniają całe massy narodu. Pierwotnie są początkującemi i dla tego głównie obejmują w sobie tak nazwane szkoły elementarne; atoli w dalszym postępie winny szkoły ludowe odpowiadać wyższym potrzebom ducha i dla tego z swéj elementarności pierwotnéj wystąpić.

Ten postęp w zaspokajaniu coraz wyższych potrzeb najdobitniéj da się oznaczyć za pomocą podziału szkół ludowych podług miejscowości, tak iżbyśmy mieli szkoły wiejskie, miejskie i powiatowe, któreby się razem od siebie stopniowo różniły.

Powiedzieliśmy na samym wstępie, że wszel-

ka szkoła powinna być w sobie skończoną całością; powiedzieliśmy daléj, że trudną jest rzeczą, wszędzie tę zasadę przeprowadzić. Trudność tę najwięcéj uczujemy w szkołach elementarnych, a jednak przełamać ją musimy, z samego względu, że największa część ludu dzieci swe do nich tylko posyłać może. Byłoby to największą krzywdą dla téj klassy ludu, gdyby pozbawioną była pomocy, którąby w niéj godność ludzką obudzała i utrzymywała. Zaiste, jeżeli szkoły elementarne nie mają być mamiącą błyskotką, lecz zakładem, który ludowi drogę toruje do prawdziwego szczęścia, powinny dawać tę pomoc. Lecz jakże tego dokazać w tak małym obrębie szkoły elementarnéj, gdzie zaledwie odrobinę ducha spostrzedz można? W rzeczy saméj nie obędzie się bez wielkich trudów, lecz owoc z téj pracy wynikający jest tak piękny, iż żadna ofiara nie powinna być za wielką, abyśmy tylko celu dopięli. Dotąd nie pojmowano, lub nie chciano pojąć ważności szkół elementarnych, podobnie jak nie pojmowano sprawy ludu. Tylko wyższe klassy narodu doznawały prawdziwéj opieki rządu, dla nich ręka książąt była nie tylko hojną, ale nawet rozrzutną. Przeciwnie biedak z nikąd nie mając pomocy, wszędzie poniewierany, był niejako na wieczną nędzę wskazany. Dziś czasy się zmieniły, dziś cały naród swych praw się domaga; dziś nędzarz nie chce być upośledzonym. Dziś więc konieczną jest rzeczą, aby szkoła podawała ludowi dostateczne środki, iżby na prawéj drodze się utrzymał. Dla tego dotychczasowa opieka, którą macoszą nazwać możemy, nie wystarcza; dziś musi rząd w czém innném oszczędzić, a dla szkoły więcéj, daleko więcéj przeznaczyć. Przedewszystkiém starać się musi o zdatnych nauczycieli elementarnych, którzyby ważność swego powołania pojęli, a przytém tak ich uposażyć, aby za swe poświęcenie znaleźli godną nagrodę. Dotychczasowi nauczyciele mają wprawdzie po większéj części dosyć wiadomości, ale braknie im jasnego przeglądu świata, w który mają dzieci wprowadzić; można powiedzieć, że więcéj są teoretycznie niż praktycznie do swego zawodu usposobieni. Jeżeli który nauczyciel, to elementarny, winien się całkiem przenieść w duszę ucznia. Jakże bowiem wielki i trudny ma zawód przed sobą, a jak mało środków, aby uczniowi, który po pierwszy raz szczerze pracą ma się zająć, dodał ochoty i w niéj go utrzymał przy tysiączném powtarzaniu! Jak trudną jest rzeczą przenieść to dziecko, które tylko marzy, w świat rzeczywistości, tak, iżby i rozum i serce porówno się rozwinęły! Aby tego dopiąć, zdaje mi się, że ściśle przeprowadzić trzeba metodę Pestalozzego (zobacz rozprawę o nim w Przyjacielu Ludu z roku 1846. Nr. 28 i następne, i z roku 1847. Nr. 2 i 3). Mąż ten żyjący w czasie rewolucyi Francuskiéj z roku 1789, wskazał nauczycielstwu drogę, która ich do pożądanego celu doprowadzić powinna; lecz jak duch Francuski tysiączne znalazł zapory, które wolność wstrzymywały, tak metoda Pestalozzego, choć znalazła licznych zwolenników, w życie mało przeszła; bo jeszcze nie nadszedł czas, gdzie szkołom elementarnym ich ważność przyznano. W naszych czasach, jeżeli zapowiedziane wolności się utrzymają, stanie się potrzebą; ona bowiem jedynie może rozwiązać zadanie szkoły elementarnéj, aby serce uślachetniła, rozum oświeciła i do życia społecznego przysposobiła. On nie pojął szkoły abstrakcyjnie, aby była niejako pracownią, w któréjby się dziecko wszystkiego machinalnie nauczyło; jemu nie szło o **ile**, lecz o **jak**. Dla tego szkoła była dla niego świętém miejscem, które z izbą mieszkalną (Wohnstube) porównywał. Podstawą więc szkoły mają być cnoty familijne: miłość, zgoda, zaufanie. Tak niecąc i kształcąc ślachetne uczucia, starał się powoli wzmocnić je wiadomościami, któreby razem rozum kształciły, używając metody Sokratycznéj, która dla tego samego jest najlepszą, że zachęca do myślenia, a potém je zaostrza. W ten sposób nauka nie jest martwą, lecz w wysokim stopniu ożywioną, która przemawia do żywego usposobienia dzieci. Nauczyciel zaś nie będzie pedantem i straszydłem dla dzieci, lecz ich ojcem, który zważając na ich usposobienie, nad tém jedynie przemyśliwać będzie, jakby im wszystko stósownie mógł wpoić. Taka metoda jest niezawodnie trudną i mozolną, lecz opiera się na zdrowych zasadach i zgadza się z doświadczeniem. Tylko przez nię można tego dokazać, aby szkoła elementarna, która dla największéj części ludu stanowi początek i koniec wykształcenia, naprowadziła dorastające dziecko na taką drogę, iżby przejęło się powinnościami względem familii, stanu, ludzkości i Bóstwa. Ona bowiem ma to do siebie, iż

najpiękniéj godzi naukę z życiem. Dziecko może mniéj nabierze wiadomości, ale się więcéj nauczy, bo wszystko, co będzie wiedziało, strawi na pożywny dla siebie pokarm.

Z resztą szkoła elementarna nie ma i nie może udzielić wiele wiadomości; jéj szczytem powinna być ta dążność, aby dzieci wswém usposobieniu doprowadzone były do téj dojrzałości, iżby przeszedłszy w życie praktyczne, coraz bardziéj same kształcić się mogły. Dostateczną jest, aby nabyły biegłości w czytaniu, pisaniu i rachowaniu cztérema działaniami; reszty nauczyć się powinny na drodze czytania i rozmowy.

Nie podobna wymagać, aby nauczyciel codziennie z dziećmi po kilka godzin rozmawiał; trzeba do tego osobnego daru i nadzwyczajnéj cierpliwości; tylko taki Pestalozzi mógł tego dokazać, ale zapewne mało znajdziemy, którzyby się do niego zbliżali. Dla tego czytanie musi i może miejsce tego zastąpić, jeżeli nauczyciel uważa je za środek, który mu co chwilę daje sposobność do tysiącznych uwag. Nie masz więc tu mowy o machinalném czytaniu, lecz o czytaniu z zastanowieniem i w razie potrzeby ze szczegółowym rozbiorem tego, co się czyta. Takie czytanie w porównaniu z rozmową jest ulgą dla nauczyciela, a dla ucznia może być równie korzystném, jeżeli książka jest dobrym zbiorem. W naszych czasach zwróciło wielu swoję uwagę na takie książki, pomiędzy innymi znany pisarz ludowy L. Siemieński przez wydanie *Czytania postępowego*; jednak nie znam dotychczas takiéj pracy, którażby jasny przegląd dawała tego, co ucznia szkoły elementarnéj ma oświecić. Taka książka składać się powinna wedle mego zdania z lekkich wyjątków literatury ludowéj, tak prozaicznéj, jak poetyckiéj; daléj z króciutkiéj, popularnie wyłożonéj encyklopedyi najpotrzebniejszych nauk, z nieco obszerniejszém wyłożeniem geografii, historyi i rządu ziemi ojczystéj, a wreście z nauki religii. Przy jéj czytaniu będzie miał nauczyciel sposobność do tysiącznych pytań i odpowiedzi; ucznia zaś przysposobi do uważnego czytania, tak, że powoli obudzi się w nim ta potrzeba, aby wszystko, co czyta, rozumiał, co tém łatwiéj uskuteczni, gdy mu książka szkólna tysiączne rzeczy objaśni. W ten sposób, zdaje mi się, podobną jest rzeczą, aby szkoła elementarna dała jaką podstawę do życia społecznego.

Lecz dotąd wszystko wpływało na wźniesienie ducha, szkoła jednak elementarna i nad ciałem pracować powinna, zwłaszcza, że ma dzieci w wieku, gdzie wszystko da się naginać, a przytém naginać trzeba, bo są zwykle nieokrzesane i niezręczne. Cielesne więc ćwiczenia powinny być zaprowadzone; o ile zaś i w jaki sposób, nad tém rozwodzić się nie będę, nie mając w tém doświadczenia.

Powiedzieliśmy, że elementarne szkoły na wiejskie i miejskie dzielimy, tak, że ostatnie są stopniowo wyższémi. Jednakże wyższość tę stanowi nie tak większa ilość wiadomości jak większa gruntowność. Pochodzi to zaś stąd, że w miastach po większéj części są dwaj nauczyciele, tak, że szkoła ma dwie klassy. W drugiéj więc można przedmioty rozbierać i systematyczniéj i dokładniéj, szczególniéj język ojczysty powinien być popierany, tak, iżby się uczeń mógł jako tako wypisać bez znacznych błędów ortograficznych.

(Dokończenie nastąpi.)

Odysseja.

(Ciąg dalszy.)

W. 407—434.

Wreście gdy do okrętu przyszli i nad morze, zastali tam nad brzegiem kędzierzawych towarzyszów. A do nich odezwał się ślachetny Telemak: Pójdźcie, przyjaciele, przynieśmy sobie zapasy na drogę; wszystkie bowiem są pogotowiu złożone w domu; matka moja nic o tém nie wie, ani inne służebnice, wyjąwszy jednę, która sama o téj rzeczy usłyszała. Tak więc rzekłszy przodkował im, a oni szli za nim. Wziąwszy wszystkie na raz złożyli je w porządnym okręcie, jak im rozkazał Ulisa syn luby.

Udał się więc Telemak na okręt, najprzód zaś szła Minerwa i siadła na tyle okrętu, blisko niéj zaś siadł Telemak. Ci zaś rozwiązali liny i sami wszedłszy na okręt, usiedli na burtnicy. Ale modrooka Minerwa przysłała im pomyślny wiatr, powiewny Zefir, szumiący po ciemném morzu. Telemak zaś zachęcając towarzyszów, rozkazał chodzić koło sprzętów okrętowych; ci też usłuchali zachęcającego; wzniosłszy maszt sosnowy postawili go w średnim otworze (1) i przywiązali go powrozami; rozciągnęli białe żagle za pomocą pięknych sple-

(1) Wprawili go w dziurę dętego dna.

cionych rzemieni. Wiatr rozdął średni żagiel; ciemne wały huczą koło spodu okrętu płynącego, a ten siekł wały, ułatwiając drogę. Powiązawszy więc liny na szybkim okręcie czarniawym, ustawili kupki pełne wina i kosztując je ofiarowali bogom wiekuistym, a osobliwie modrookiéj córze Jowisza. Okręt przez całą noc i poranną zorzę odbywał drogę.

Śpiew III.

W. 1—30.

Słońce zaś opuściwszy piękną zatokę morza, wzniosło się na niebo miedziane, aby świeciło nieśmiertelnym bogom i śmiertelnym ludziom nad zbożodajną ziemią. Oni tymczasem przypłynęli do Pyli, budownego (porządnego) miasta Nelejowego; ci zaś nad brzegiem morza ofiarowali czarne woły ciemnowłosemu ziemiotrzęscy. A było dziewięć posiedzeń (2), pięćdziesięciu na każdém siedziało i dano na każde z osobna dziewięć wołów. Tam oni wnętrzności spożywali, a bogu polędźwice palili; ci zaś wprost wylądowali i żagle statku równym strychem płynącego (3) podniosłszy zwinęli, ustawili go w przystani, a sami na ląd wysiedli. Potém i Telemak wysiadł ze statku; ale wprzód szła Minerwa. Do niego się najprzód odezwała bogini, modrooka Minerwa: Telemaku, już tobie ani trocha wstydliwości nie przystoi; dla tego bowiem i morze zwiedziłeś, abyś się dowiedział czego o ojcu, gdzie go ukrywa ziemia i jaki los go spotkał. Więc tedy pojdź teraz wprost do Nestora, króciciela koni (4); obaczmy, jaką radę on w piersiach mieści. A trzeba go samego prosić, aby prawdę bez ogródki powiedział; kłamstwa on nie wyrzecze, bo jest bardzo rozsądny. Téj zaś roztropny Telemak odpowiedział: Mentorze, jakże więc mam do niego przystąpić, jakże go mam pozdrowić? Jeszczem nie wyćwiczony zupełnie w słowach trafnych; wstyd zaś znowu młodemu człowiekowi pytać się starszego.

W. 25.

Temu zaś odpowiedziała bogini modrooka Minerwa: Telemaku, jedne rzeczy ty sam w sercu swojém upatrzysz, drugie zaś bóg tobie nadarzy; bo spodziewam się, żeś się nie bez łaski bogów urodził i wychował.

(2) czyli ław podług Przybylskiego.
(3) albo równobieżnego lub foremnego.
(4) podług Dmochowskiego w Eneidzie: Kiełznacz koni.

W. 29.

Tak więc rzekłszy przodkowała mu śpieszno Pallada Minerwa, on zaś wstępował w ślady bogini.

W. 31—50.

A przyszli do zgromadzenia i posiedzeń Pylijskich mężów; tam więc Nestor siedział z synami; na okół zaś towarzysze ucztę sprawujący, mięso piekąc, a drugie na rożny wtykając. Ci więc ujrzawszy gości, zbiegli się wszyscy razem, witali ich rękoma i prosili ich siedzieć.

Pierwszy Pizystrat Nestorowicz zbliżywszy się ujął obu za rękę i posadził do uczty na miękkie skóry na piaskach morskich, obok brata Trazymeda i ojca swego; potém zaś podał im cząstki trzewów i nalewał wina w złoty kubek, a przypijając, rzekł do Pallady Minerwy, córy Jowisza Egidowładzcy:

Módl się teraz, gościu, do króla Neptuna; boście tu przybywszy na jego ucztę trafili. Wreście napiwszy się z pokropieniem i pomodliwszy się, jak się godzi, podaj potém i temu kubek słodkiego wina do kosztowania z pokropieniem; bo i ten zdaje mi się modlić do nieśmiertelnych bogów; a wszyscy ludzie potrzebują bogów. Ale on młodszy i mnie samemu równy wiekiem; dla tego tobie najprzód podam złoty puchar.

W. 51—66.

To rzekłszy, wręczył jéj kubek słodkiego wina, i cieszyła się Minerwa z roztropnego sprawiedliwego człowieka, że jéj najprzód podał złoty kubek. Natychmiast zaczęła się usilnie modlić do króla Neptuna:

Wysłuchaj nas ziemią władnący Neptunie, nie odmów nam błagającym załatwienia tych czynności. Nestorowi nadewszystko i jego synom użycz błogosławieństwa, a potém też wszystkim innym Pilijczykom użycz łaskawéj nagrody dla téj uroczystéj hekatomby (5). Daj nadto Telemakowi i mnie po wykonaniu sprawy, dla którejeśmy tu w szybkim czarnym okręcie przybyli, szczęśliwie powrócić. Takci

(5) hekatomba, znaczy pierwotnie ofiarę stu wołów, a czasem i mniejszéj liczby; zgoła, wszelką uroczystą ofiarę.



Posłowie Tatarscy zaprzysięgają sojusz za panowania J. Albrechta.

się więc wtedy modliła i sama wszystko wykonała i dała Telemakowi piękny podwójny kubek. Takimże téż sposobem modlił się miły syn Ulisa. Ci zaś upiekłszy zwierzchne mięso, ściągnęli je z rożnów, częstując się wyprawili wspaniałą ucztę.

W. 67—101.

Wreście ukoiwszy żądzę napoju i jadła zabrał słowo Giereński jeździec Nestor: Terazci już przystojniéj badać i pytać się gości, co oni za jedni, gdy się ucieszyli jadłem: O goście, co wy za jedni? Skądże płyniecie mokremi drogami? Czy snadź w kupieckim interesie, albo czy płocho błąkacie się po morzu nakształt Kaprów (Korsarzów), którzy dusze swe narażając na niebezpieczeństwa, błąkają się, szkodę innym ludziom niosąc.

W. 75.

Temu zaś roztropny Telemak odpowiedział ufając, bo mu Minerwa otuchy w serce dodała, aby go względem ojca nieobecnego zapytał i żeby miał dobrą sławę u ludzi.

W. 79.

O Nestorze Neleidzie, wielka ozdobo Achiwów! ty się pytasz, skądeśmy? a ja ci to powiem. Myśmy z Itaki pod Nejem tu przybyli, interes zaś ten jest osobisty, nie narodowy, o którym mówić będę. Ojca mojego sławę rozległą śledzę, boskiego Ulisa nieustraszonego, czybym czego nie usłyszał — o którym mówię, że niegdyś z tobą walcząc miasto Troję zburzył. Albowiem o wszystkich innych, którzy przeciw Trojanom walczyli, słyszeliśmy, gdzie każdy okropną śmiercią zginął, ale jego śmierć nawet nieznaną uczynił Jowisz. Albowiem nikt nie może z pewnością powiedzieć, gdzieby on zginął; czy on na stałym lądzie od złych ludzi, albo na morzu w pośród bałwanów Amfitryty życie utracił. Dla tego ja teraz zbliżam się do kolan twoich, czybyś nie raczył opowiedzieć jego nieszczęsną śmierć, jeśliś to widział na oczy własne, albo czy nie słyszałeś powieści jakiego tułacza; bo go matka na wielką żałość porodziła. Nie ochraniaj mnie przez delikatność lub przez politowanie, ale mi raczéj ja-

wnie powiedz, jak ci się wydarzyło widzieć. Proszę, jeśli ci się kiedy ojciec mój, zacny Ulis, słowem albo uczynkiem w obietnicy uiścił wśród ludu Trojańskiego, gdzieście wy Achiwi biedę cierpieli. Tego mi teraz bądź pamiętny i powiedz mi prawdę.

W. 102—200.

Temu zaś na to odpowiedział Gereński jeździec Nestor: Przyjacielu, żeś mi przypomniał niedolę, którąśmy synowie Achajscy z nieustraszoném sercem wśród owego ludu ucierpieli, albo cośmy błąkając się w okrętach po mglistém morzu dla zdobyczy uczuli, gdzie nam dowodził Achil, albo jakieśmy i około wielkiego miasta króla Pryama walczyli, gdzie potém co najwaleczniejsi zabici byli. Tam poległ bitny Ajax, tamci i Achil, tam i Patrokl, bogom równy poradnik, tam i mój miły syn Antiloch, mężny i bez zmazy, w biegu prędki i nielada wojownik; a oprócz tego i wiele innych plag ucierpieliśmy. Któżby z pomiędzy śmiertelnych ludzi to wszystko wypowiedział, ani choćbyś pięć lub sześć lat czekając dopytywał się, ile tam złego boscy Achiwi doznali; nimbyś znudzony do ojczystéj ziemi powrócił. Albowiem dziewięć lat knuliśmy złość przeciwko nim, narabiając różnemi fortelami; ledwie zaś tego Jowisz dokazał. Tam nikt nigdy z nim, co do przemysłu, równać się nie chciał, albowiem boski Ulis, ojciec twój, różnemi fortelami w wyższym się stopniu odznaczał; jeżeli ty w istocie jesteś jego potomkiem, podziwienie mnie bierze na sam widok. Zaprawdę bowiem i mowa podobna, nie rozumiałbyś, żeby młodszy człowiek w tak podobnym sposobie mówił.

Tam zaprawdę tak długo ja i boski Ulis nigdyśmy w zgromadzeniu odmiennie nie gadali, ani w radzie, ale jednéj myśli będąc, rozumem i mądrą radą rozpoznawaliśmy to, czémby można było Achiwom jak najlepiéj dogodzić. W reście zburzywszy wysoki grod Pryama, odpłynęliśmy w okrętach, lecz bóg rozproszył Achiwów; odtąd już Jowisz w sercu swojém przeznaczył Achiwom opłakany powrót; ponieważ wszyscy bynajmniéj nie byli ani rozumni, ani sprawiedliwi; dla tego wielu z nich zły los spotkał przez gniew zgubny modrookiéj córy potężnego ojca, która zwadę wzniecила między obydwoma Atrydami. Ci zwoławszy na zgromadzenie wszystkich Achiwów płocho i bez ładu nad zachodem słońca (a przyszli winem rozmarzeni synowie Achajscy) i zabrawszy głos powiedzieli, dla czego lud zgromadzili. Tam więc rozkazał Menelas wszystkim Achiwom pomyśleć o powrocie przez szerokie grzbiety morza; co się zaś Agamemnonowi bynajmniéj nie spodobało; boć on chciał lud zatrzymać i sprawować ofiary stugłowu, aby straszny gniew Minerwy uśmierzyć; (146) głupi, nie wiedział, że jéj nie będzie mógł ubłagać. Albowiem nie prędko umysł wiekuistych bogów da się nakłonić. Tak stali obydwaj, odzywając się do siebie gniewliwemi słowy; a nogozbrojni Achiwi powstali z ogromnym krzykiem i przyjęli dwojakie zdanie. W nocyśmy spali, kując w sercach zgubę przeciw sobie (bo Jowisz gotował nam nieszczęście za grzechy). Rano zaś jedni z nas wyciągnęliśmy okręty na boskie morze i umieściliśmy w nich majątek i kobiety z podpasanemi piersiami, ale druga połowa ludu wstrzymała się tam, zostając u Atryda Agamemnona, pasterza ludów; połowa więc wsiadłszy na okręty wyruszyliśmy; a te bardzo prędko płynęły, i ułatwił nam Bóg głębokie morze. Do Tenedu zaś przybywszy, wyprawiliśmy bogom ofiary, dążąc do domu; ale Jowisz jeszcze nie obmyślił powrotu, zawzięty, który po drugi raz znowu wzniecił zwadę nieszczęsną. Niektórzy cofnąwszy okręty podwójnie wiosłowane, udali się wraz z Ulisem, królem mądrym i przemyślnym, znowu do Atryda Agamemnona, chcąc mu dogodzić. Alem ja z okrętami napełnionemi, za mną idącemi, uciekł, poznawszy, że już Bóg nieszczęście obmyślał; uciekł też i waleczny syn Tydeusza, i naglił towarzyszów; późno zaś już przybył do nas złotowłosy Menelas; a zastał nas w Lesbie rozmyślających o długiéj pływance (żegludze), czy mieliśmy się udać powyżéj skalistéj Chii, ku wyspie Psyryi, mając ją w lewo, albo poniżéj Chii, pomimo burzliwego Mimasa. I prosiliśmy Boga o pokazanie znamienia; wreście on je nam pokazał i rozkazał nam środek morza ku Eubei przerzynać, abyśmy czém prędzéj od nieszczęścia uszli. A zaczął dąć wiatr świszczący i leciały okręty bardzo szybko przez rybne drogi i przybiły w nocy do lądu w Gereście; Neptunowi zaś ofiarowaliśmy dużo polędźwic wołowych, przebywszy ogromne morze.

W. 180.

Było to czwartego dnia, gdy towarzysze

Tydyda Dyomeda jezdnego równobieżne okręty w Argosie ustawili, jam się zaś udał ku Pyli; i nigdy wiatr nie przestał być powiewnym, jak mu z początku Bóg dał wiać. Tak więc kochane dziecię przybyłem bez nowin; ani też ja co wiem o owych Achiwach, którzy ocaleli i którzy zginęli. (186.) Com zaś siedząc w domu naszym usłyszał, o tém będziesz jak się należy uwiadomiony, i nie zataję ci niczego. (189.) Powiadając, że Myrmidonowie dzidowładni szczęśliwie powrócili, którymi dowodził zacny syn walecznego Achilla; niemniéj szczęśliwie Filoktet, sławny syn Pojanta. Potém i Idomenej przywiódł do Krety wszystkich towarzyszów, którzy uszli z wojny; morze mu żadnego nie zabrało. O Atrydzie zaś samiście słyszeli, choć jesteście oddaleni, jak przybył, jak mu Egist haniebną śmierć zadał.

W. 195.

Lecz on zaiste ciężko za to odpokutował; jakże to dobrze, kiedy pozostanie syn mężowi zabitemu; ponieważ i ten zemścił się na ojcobójcy zdradliwym Egiście, który mu zacnego ojca zabił. I ty kochanku (widzę cię bowiem być pięknym i słusznego wzrostu) bądź mężny, aby i ciebie kto z potomków pochwalił.

W. 201.

Temu zaś dowcipny Telemak nawzajem odpowiedział: O Nestorze Neleidzie, wielka ozdobo Achiwów, bardzoć on się nad nim zemścił, a Achiwi sławę jego i chwałośpiew szeroko aż do potomków rozniosą. Bodajby i mnie bogowie dali takąż moc do pomszczenia się nad zalotnikami za dolegliwe krzywdy, którzy mnie poniewierając, dybią na moją zgubę, ale bogowie nie dali takiego szczęścia ani ojcu mojemu, ani mnie, a teraz w każdym razie trzeba cierpieć. Temu zaś potém odpowiedział Gereński jezdny Nestor: O przyjacielu! ponieważeś ty mnie takie rzeczy powiedział i przypomniał. Powiadają, że liczni zalotnicy z powodu twojéj matki w domu twoim przeciw twojéj woli złe broją. Powiedz mi, czy dobrowolnie ulegasz, albo czy lud w kraju ciebie nienawidzi, słuchając wyroczni Boga? ale któż wie, czy czasem kiedy on sam przyszedłszy, albo i wszyscy Achiwi, nie oddadzą im tych gwałtów przez pomstę? Bo skoroby ciebie tak chciała kochać modrooka Minerwa, jak niegdyś Ulisa sławnego miewała na pieczy, w pośród ludu Trojańskiego, gdzieśmy Achiwi biedę cierpieli (bo jeszcze nigdy nie widziałem tak jawnie bogów kochających, jak jemu oczywiście dopomagała Pallada Minerwa); skoroby ciebie tak chciała kochać i starać się w sercu, tedyby nie jeden z nich zapomniał o weselu.

W. 225.

Temu zaś dowcipny Telemak nawzajem odpowiedział: O starcze! mnie się zdaje, że się to słowo nigdy nie sprawdzi; boś ty coś bardzo wielkiego powiedział; zdumiewać mi się przyjdzie; nigdy mnie się to, acz spodziewającemu się, nie uiści, ani choćby sami bogowie tak chcieli.

W. 229.

Temu zaś odpowiedziała bogini modrooka Minerwa: Telemaku, jakież to słowo wymknęło się tobie z za zębów? Łatwo Bóg, byleby chciał, i z daleka uratuje człowieka. Wolałbym ja, choć wiele biedy wycierpiawszy, do domu powrócić i widzieć dzień powrotu, niż powróciwszy zginąć doma (6), jak Agamemnon zginął przez zdradę Egista i swojéj żony. Aleć już śmierci wszystkim spólnéj ani bogowie nawet od męża sobie miłego nie mogą odwrócić, skoro go już zgubna dola śmierci mostem ścielącéj pochwyci.

W. 239.

Temu zaś roztropny Telemak nawzajem rzekł: Mentorze, nie gadaj już o tém więcéj, jakkolwiek smętni jesteśmy. Onemu się już powrót nie sprawdzi, ale mu już nieśmiertelni bogowie przeznaczyli śmierć i los czarny.

Teraz zaś chcę się Nestora o rzecz inną spytać i badać; ponieważ on zna prawa i mądrość przed wszystkiemi; albowiem on już, jak powiadają, panował trzema pokoleniom mężów; tak on mi ze spojrzenia zdaje się być podobny nieśmiertelnym bogom. O Nestorze Neleidzie! powiedzże mi samą prawdę; jakże umarł Atryd szerokowładnący Agamemnon? Gdzież był Menelas? Jakąż śmierć uknował mu zdrajca Egist? ponieważ zabił daleko mężniejszego. Czy go nie było w Argach Achajskich, albo czy gdzie indziéj błąkał się między ludźmi, a on się go zabijać odważył?

(6) doma, po Staropolsku zamiast w domu. Lud Mazowiecki czyni różnicę między wyrazami doma i w domu, a i dawni pisarze, np. Jan Kochanowski, zachowywali taką różnicę.

W. 253.

Temu zaś potém odpowiedział Gereński jezdny Nestor: zaiste ja tobie, moje dziecię, wszystko podług prawdy opowiem.

W. 255.

Jużci ty sam się domyślasz, jak się to stało; gdyby Atryd złotowłosy Menelas z Troi powracając Egista żywego w domu był zastał, zapewneby go po śmierci ani lożną ziemią nie przykryto (7), lecz zapewneby go psy i ptaki pożarły, (260.) leżącego na polu daleko od miasta; aniby go też która z Achiwek opłakiwała; bo się on dopuścił wielkiéj zbrodni, (ale opak się stało). My bowiem tam (w Troi) wiele bojów mając siedzieli; on zaś sobie bezpiecznie w kącie Argów koniożywnych ciągle cackał żonę Agamemnona słowami pochlebnemi; ta zaś ślachetna Klitemnestra wprawdzie z początku odrzucała czyn niegodziwy, (miała bowiem dobre serce; był téż przy niéj obecny śpiewak, człowiek któremu Atryd wiele polecił, gdy szedł pod Troję, aby pilnował żony). Ale gdy ona z dopustu bogów była uwikłana i zniewolona, wtedy on już śpiewaka zaprowadził na pustą wyspę i zostawił go ptakom na łup i pastwę; onę zaś chcący chcącą zaprowadził do swego domu. Nie mało też polędźwic spalił na świętych ołtarzach bogom, wiele też darów płótna i złota tam zawiesił, dokazawszy wielkiéj rzeczy, czego się nigdy nie spodziewał w duchu. My zaś razem płynęliśmy z Troi wyruszywszy, Atryd i ja poczuwając się do wzajemnéj miłości. Ale gdyśmy przybyli pod święte Sunium, przedgórze Aten, tedy Feb Apollon sternika Menelasowego Frontyna Onetoryda swemi łagodnemi strzałami dotknąwszy zabił, trzymającego jeszcze w ręku stér okrętu żeglującego, który przewyższał ród ludzki w sztuce kierowania okrętem, ile razy napadały szturmy (8). Tak on więc tam był zatrzymany, acz pragnący przyśpieszyć podróż, aby towarzysza pochował i obrzędy pogrzebowe odprawił. Ale gdy już i on płynąc po ciemném morzu w okrętach brzuchatych (9), przybył w biegu do wysokiéj góry Malei, wtedy mu Jowisz gromowładny przeznaczył okropną drogę i wywarł powiewy (dmy) wiatrów huczących i wzdęte wały ogromne, górom podobne. Tam on okręty rozłączywszy, jedne do Krety posunął, gdzie Cydoni mieszkają około nurtów Jardanu. Tam jest gładka i wysoka skała morska na granicy Gortynu w ciemném morzu; (295.) tam Not wielki bałwan ku lewemu przedgórzu popędził pod Festos; ale mały kamień wstrzymuje wielki bałwan. Teć tu wprawdzie przybyły, ledwie zaś mężowie uszli śmierci, ale bałwany potłukły okręty o skały; lecz pięć okrętów czarnogłowowych popędził unoszący wiatr i woda pod Egipt.

W. 301.

Tak on więc tam zbierając wiele żywności i złota, tułał się z okrętami między ludźmi cudzojęzycznemi. Tymczasem zaś Egist w domu zbroił takie nieszczęście, zabiwszy Atryda; lud zaś był od niego podbity.

W. 305.

Siedm lat królował w Micenie, bogatéj w złoto, lecz w ósmym roku na jego nieszczęście boski Orest znowu z Aten powrócił i zabił ojcobójcę Egista chytrego, który mu zacnego rodzica zabił, a zabiwszy go obchodził pogrzebiny ohydnéj matki i gnuśnego Egista między Argiwami. Tegoż właśnie dnia przybył tęgi w boju Menelas, wioząc wielkie skarby, ile ciężaru okręty znieść mogły. A i ty przyjacielu nie błąkaj się długo daleko od domu, zostawiwszy dobra w domu swoim i mężów tak zuchwałych; aby ci wszystkiego nie strawili, dobra podzieliwszy, a tybyś daremnie podróż odprawił. Wszakże radzę i polecam tobie udać się do Menelasa; bo on nie dawno temu skądsiś przybył od ludzi, skądby się nie spodziewał w duchu powrócić ten, któregoby wichry pierwéj na tak wielkie morze zagnały; skądby ani ptaki w rok nie przyleciały, bo to morze i wielkie i okropne; ale wyruszaj teraz w drogę z okrętem twoim i z towarzyszami twoimi; lecz jeżelibyś zechciał lądem, gotowy dla ciebie pojazd i konie, gotowi oraz są tobie i synowie moi, którzy cię przeprowadzą do boskiego Lacedemonu, gdzie jest złotowłosy Menelas. Ale go samego trzeba prosić, żeby prawdę powiedział; kłamstwa on nie wyrzecze, bo jest bardzo roztropny.

(Dokończenie nastąpi.)

(7) — zapewneby mu po śmierci nie usypano mogiły.

(8) — gdy powstawały wichry.

(9) lub wypukłych.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)